GÉZA CSÁTH

OPIUM

Opowiadania i dzienniki

Przekład
Elżbieta Cygielska, Anna Górecka,
Wojciech Obiała, Maciej Sagata,
Miłosz Waligórski, Krzysztof Wołosiuk,
Robert Żmùda-Trzebiatowsczi

Posłowia
Elżbieta Cygielska
Dezső Kosztolányi

PIW

CZARNA CISZA

Wyjaśnię panu, doktorze, o co chodzi. Chodzi o mojego braciszka, rumianego chłopczyka o jasnych włosach i ciemnych oczach, które zawsze wpatrywały się w dal. I jeszcze o tę czarną ciszę.

Dorósł nagle i niespodziewanie.

Poprzedniego wieczoru był jeszcze milutkim, szczebioczącym dzieciakiem, a rano obudził się jako podrostek. Mocno umięśniony, o gęstej czuprynie i strasznym, płonącym spojrzeniu. Och, jakże bolało mnie serce tego ranka. Wiedziałem, czułem, że... nadlatuje czarna cisza. Na ogromnych skrzydłach nietoperza.

Nasze małe, schludne podwórko z krzewami róż zarosło wstrętnym, cuchnącym zielskiem. Z dachu spadały dachówki, a ściany obłaziły z tynku.

Nastały okropne noce. Młodsze siostry z głośnym płaczem zrywały się ze snu. Rodzice zapalali świecę i wpatrywali się w swoje puste, bezsenne twarze. Nikt nie wiedział, co się dzieje i co się jeszcze wydarzy. Wiedziałem tylko ja. I tylko ja czułem, że nadlatuje czarna cisza.

Richard, ten potwór, wyrwał w piątek młode drzewka na podwórku i przypiekał białego kotka Anikó. Zwierzak wił się straszliwie, kiedy jego delikatna, różowa skóra brązowiała, skwiercząc nad ogniem.

Jakże myśmy płakali! A Richard tylko się śmiał.

W nocy włamał się do sklepiku Żyda i ukradł pieniądze z szuflady. A potem biegł, rozsypując je po ulicy.

Kiedy rano spał, zauważyliśmy, że ma zranioną dłoń. To policjant go postrzelił. Mama przyklękła przy łóżku Richarda i delikatnie obmyła mu ranę. Spał spokojnie.

Och, jakiż on był odrażający!

Staliśmy wokół łóżka i opłakiwaliśmy Richarda, rumianego chłopca o jasnych włosach. I z trwogą czekaliśmy na czarną ciszę.

Zrozpaczony ojciec wrzasnął kiedyś:

– Richardzie, ty nikczemny bydlaku, idź precz, żebyśmy nie musieli cię więcej oglądać!

Richard na to bez słowa zjadł całe mięso z półmiska. Młodsze siostry patrzyły pożądliwie, jak sam pożera wszystko ze stołu. Płakały. Widziałem, że ojciec, śmiertelnie blady, drży. Bał się go.

Zerwałem się i uderzyłem Richarda w twarz. Cisnął mnie o ścianę i wybiegł z pokoju.

Leżałem w łóżku z gorączką. Rana na głowie po uderzeniu Richarda jeszcze mi krwawiła. Nocą wrócił. Wybił okno i wszedł do pokoju. Szczerząc zęby w szerokim uśmiechu, powiedział:

– Podpaliłem dom rządcy. Śpi tam w śnieżnobiałej pościeli jego córka. Pierś dziewczyny unosi się i opada miarowo. Za chwilę jej pokój ogarnie ogień. Mój ogień.

Obudzi się w płomieniach. Czerwony ogień obsypie jej alabastrowe nogi ciemnobrunatnymi pocałunkami. I spłoną też jej włosy, i będzie łysa! Słyszysz? Całkiem łysa! Piękna jasnowłosa córka rządcy będzie łysa!

Zaprowadziliśmy Richarda do lekarza, który stwierdził, że Richard jest obłąkany.

Dlaczego miałby być obłąkany? Dlaczego właśnie obłąkany? Nie, och, nie. To wszystko przez tę czarną ciszę. Wiedziałem.

Oddaliśmy go do domu dla obłąkanych. Kiedy zorientował się, że pielęgniarze chcą go pochwycić, rzucił się na nich i wszystkich dotkliwie pobił. Związali go w końcu i wściekle klnąc, zaczęli okładać metalowymi prętami. Richard toczył z ust krwawą pianę i wył. Wył strasznym, przeraźliwym głosem, który słychać było w promieniu kilku mil.

Kiedy wracaliśmy z tatą do domu, odkryłem, że to okropne wycie siedzi przyczajone we wszystkich zakamarkach pociągu. Czegokolwiek dotknąłem, natychmiast rozlegał się tamten ryk.

Jeszcze tej samej nocy Richard wrócił do domu. Wyrwał kraty i zeskoczył z okna na ulicę, rozbijając sobie czoło. Mimo to wrócił. Biegiem.

...A w ślad za nim wróciła również czarna cisza.

Była trzecia nad ranem. Nie spałem, kiedy Richard przybiegł. Słyszałem, jak otwiera bramę.

A nasz dom okryły odrażające wilgotne skrzydła czarnej ciszy. Kwiaty w ogrodzie uschły. Śpiących domowników opadły ciężkie, dręczące sny. Skrzypiały łóżka i co chwilę rozlegały się jęki i bolesne westchnienia.

Tylko ja nie spałem.

Richard przebiegł przez podwórko, po chwili wszedł do pokoju, który do wczoraj zajmowaliśmy wspólnie. Bałem się poruszyć. On jednak w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Zdyszany zwalił się na łóżko i zasnął.

Potem wszystko potoczyło się zgodnie z wolą czarnej ciszy. Przygniotła mi pierś i wsączyła się w moje żyły. To było straszne. Chciałem uciec, lecz przygwoździła mnie do łóżka i złowieszczo szeptała mi do ucha przerażające rzeczy.

Wstałem. Poszukałem sznura. Zawiązałem na nim solidną pętlę i podkradłem się do łóżka Richarda.

Miałem wrażenie, że głowę i ramiona przygniata mi ciężki kamień. Kolana uginały się pode mną.

Przeciągnąłem pod zakrwawioną głową Richarda sznur i przewlokłem jego koniec przez pętlę.

Odczekałem chwilę.

Richard spał, oddychając głęboko i chrapliwie. Dobrze wiedziałem, że kiedy się obudzi, pozabija nas wszystkich, że pięścią uderzy ojca w smutną twarz, za włosy wywlecze siostrzyczki na podwórko. Więc nie wahałem się dłużej. Z całej siły ściągnąłem pętlę. Richard zaczął się dusić, ale się nie obudził. Potem jęknął straszliwie i wierzgnął nogami, przez kilka chwil jego mocne ciało wiło się na łóżku, aż wreszcie znieruchomiało.

I wtedy usłyszałem, jak czarna cisza się śmieje. Bezgłośnie, szaleńczo. Obleciał mnie strach.

Zimne ciało Richarda kurczyło się w moich rękach. Zapaliłem świecę.

Na łóżku leżał mały, delikatny chłopiec. Twarz miał sinoniebieską. To był mój mały szaleniec, mój braciszek Richard o rumianych policzkach i jasnych włosach. Jego ciemne oczy patrzyły w dal.

A czarna cisza – słyszałem wyraźnie – śmiała się i śmiała.

Już nigdy więcej nie chcę słyszeć tego śmiechu, bo głowa mi od niego pęka i ciarki chodzą po plecach. I nie chcę już widzieć ciemnych oczu małego Richarda wpatrzonych w dal. Bo kiedy je widzę, ściska mnie w gardle i nie mogę zasnąć. W ogóle mam kłopoty ze snem, doktorze.

przełożył Robert Żmùda-Trzebiatowsczi

JOLÁN

Jednym z moich najbardziej wyrazistych wspomnień z okresu dzieciństwa jest Jolán, córka naszego nauczyciela łaciny. Razem z Palim Telkesem uważaliśmy ją za najładniejszą dziewczynę w mieście i głosiliśmy to wszem wobec.

Jolán Koltai jest najładniejsza! I czerwieniliśmy się za każdym razem.

Zawsze traktowała nas bardzo grzecznie. Na przykład kiedyśmy przynosili zadania domowe z łaciny, nie mówiła wprawdzie nic szczególnie miłego, ale gdy otwierała drzwi i z uśmiechem wpuszczała nas do pokoju, żebyśmy zostawili zeszyty na biurku jej ojca, zawsze mieliśmy wrażenie, że obejmuje nas swoimi ramionami o gładkiej, białej skórze. Była wysoką i smukłą dziewczyną. Najczęściej nosiła czerwone i różowe empirowe sukienki. Nie sposób było oprzeć się myśli, jakie gorące ciało skrywa się pod nimi.

W jej ruchach była jakaś wytworna ospałość – i zawsze czuło się subtelny zapach jej jasnych, jedwabistych włosów. Często rozmawialiśmy o tym z Palim Telkesem, który był wtedy moim najlepszym kolegą.